

Relacje kulturalne

Autor: Szarota

Piątek 15 czerwca 2012. Po wyjściu ze spotkania na przystanku tramwajowym usłyszałem głos z tyłu "przepraszam". Powiedziałem "proszę bardzo" i zobaczyłem jakąś babcie pchającą wózek z wnukiem. Powiedziała "byłabym pana przejechała", odpowiedziałem "jest pani zbyt delikatna". Zdziwiła mnie grzeczność na przystanku tramwajowym nastawiony byłem raczej na przepychankę na krzywy ryj. Wizyta na wystawie Władysława Szyszki w galerii na ulicy Floriańskiej 22. Szereg zmanierzowanych obrazów, przeważnie portrety, natrętny motyw pośladków jako słońca i księżycy. Unikalna maniera bardzo bliska manii. Urocze profile w groteskowych zestawieniach, także makabreski, pokryte siatką mikroskopijnych owali. Malarstwo bardzo dekoracyjne. Groteskowe zestawienia przywodzą na myśl malarstwo Giuseppe Arcibollego. Godna podziwu maniacka dokładność i precyzja kreski. Całość bardzo słodka lub przerażająca bardzo dekoracyjna. Miniaturowe obrazy bardzo drogie. Zupełnie inny świat na pograniczu pasji i manii. Odwiedzam pracownię malarską na Miodowej. Nie potrafię zebrać myśli. Chciałem malować anioły ale okropny upał paraliżuje mnie. Oglądam wystawę Pawła Voglera. Natrętny motyw kościotrupa. Czarno-białe rysunki pełne dynamizmu. Koleżanka z pracowni Jola obchodzi imieniny. Po krótkim pobycie idę do domu.

Sobota 16 czerwca 2012 W okrutnym słońcu kryjąc się w uliczkach wytworzonych przez bloki i przyciętą zielen (mijam ogrodników tnących szpalery) docieram do budki by kupić zapalki. Dostaję 2 pudełka z groteskowymi ujęciami psów podpisany jeden "pies na kobiety" drugi "lizus" utrzymane w manierze disneyowskich kreskówek. Dostrzegam, że Disney w swej manierze bardzo bliski jest pracom Juana Miro. Przed upałem chowam się w domu. Zaczynam lekturę Reinharda Marksa "Kapitał". Bardzo szczerne przesłanie tylko czy trafi do ogółu, czy zdobędzie popularność. Autor jest następcą papieża Benedykta XVI jako prymas Monachium.

Niedziela 17 czerwca 2012 Przespałem mszę w telewizji. Przeglądam biblię. Trafiam na rozdział o panowaniu króla Salomona. Z opisem budowy świątyni jerozolimskiej. Przypominam sobie porównanie karczmy w "Panu Tadeuszu" w książce Zdzisława Kepińskiego pod tytułem "Mickiewicz mistyczny" do Świątyni Jerozolimskiej. Przeglądam wiersze jerozolimskie Stanisława Jerzego Leca. Odwiedziny syna. Rozmowa o sprawach bieżących.

Poniedziałek 18 czerwca 2012 Terapia w centrum seniora. Wrocil pan Stasiu z wycieczki nad morze. Był w Słupsku w muzeum Witkacego. Nie zrobiło na nim większego wrażenia. Mile wspomina wieczorek z muzyką disco przy grillu. Okropny upał. Po powrocie do domu kąpiel i drzemka. Budzę się wieczorem i słucham radia. Większość melodii z czasów mojej młodości.

Tak kojarze po nazwach zespolow. Nie sluchalem ich wtedy byly rzadko w radio.

Wtorek 19 czerwca 2012 Wyprowadzka lokatora. Oczekiwanie na chlopcow z Siemachy ktorzy maja wziac jego wzmacniacz i glosniki. Dwaj mili chlopcy jeden pomalowany falastrem udajacym tatuaze. Ostrzyzeni nie krotko ale z fasonem. Maja zespol gdzieś u Siemachy w Nowej Hucie. Ich speszenie hamuje rozmowe. Upał, kąpiel, drzemka.

Środa 20 czerwca 2012 Wymeldowanie lokatora. Piotr przychodzi do urzędu w przepoconym podkoszulku. Załatwiamy formalności, pani w okienku pracuje jak automat. Żadnego zbednego słowa, żadnego zbędnego ruchu. Okropny upał. wracam do domu. Steorotypowo kąpiel, drzemka. Upał sie leje.

Czwartek 21 czerwca 2012 Rocznicza trzeciego roku dzialainia centrum seniora. My seniorzy jestesmy gospodarzami, przygotowujemy przyjecie dla warsztatow terapii zajeciowej i srodowiskowego domu samopomocy. Warunek udzialu w przyjeciu -- efektowe nakrycie glowy. Dostaje chuste palestynskiego beduina. Przyjecie w ogrodzie. Niskie galezie zrzucaja mi chuste, ubieram czapke bejsbolowa. strasznie slabo sie czuje, wychodze jak najpredzej. W domu nie mam juz na nic sily.

Piatek 22 czerwca 2012 Skladam duplikat wymeldowania lokatora spoldzielni. Urzedniczka sluzbistka, bardziej obcesowa niz rzeczowa. Na osiedlu po deszczu, mozna nareszcie oddychac. Z wahaniem kupuje kupon totolotka. W punkcie pustki. Mijam spacerujace przedszkolaki. Starszaki ida parami za raczke, maluchy trzymaja sie smyczy z uchwytami. Eskortowani przez 4 przedszkolanki. Zakupy w hipermarkecie. Okropna ciasnota. Multum towarow ale w godzinach przedpoludniowych bardzo malo kupujacych. Krotka kolejka. Wszystko jakies bezosobwe. W urzedach ludzie automaty, za kasy pani automat, porzadek w kolejkach, cisza. Oznaka zmeczenia czy apatii. Pisce sprawozdanie z tygodnia.

Wielkim wydarzeniem było goszczenie przez nasze miasto Euro 2012. Moją uwagę skupiło przygotowanie miasta. Ikonosfera, która o tym informowała to plakaty i banery, flagi, próba uporządkowania graffiti oraz sprawozdania i informacje radiowo-telewizyjne. W sumie tworzyło to system informacji o wielkim święcie i niezwykłości wydarzenia. Plakaty i bannery nawiązywały do reklam telewizyjnych i radiowych. Trochę w stylu audycji Orsena Wellesa o wojnie światów (adaptacji Spielberga nie widziałem). Ogólne wrażenie przyniesione przez wizualizację zjawiska dzięki odpowiedniej kompozycji sprawiało wrażenie porządku i spokoju, ale przerażało mnie monumentalnym charakterem inscenizacji, który w zetknięciu w czasie krótkiej przechadzki przez centrum miasta tracił swe pomnikowe oblicze, bowiem celebracja całej imprezy nie miała tak masowego charakteru jakby sugerowała plastyczna oprawa, pogoda

skłaniała bowiem do schronienia przed nieznośnym upałem. Ciekawym ewenementem było pojawienie się plakatów nawiązujących swą stylistyką do graffiti a reklamujący galerię plakatu i zakładu ich rozlepiania. Trud usunięcia graffiti byłby chyba zbyt kosztowny, dlatego inspiracja tą stylistyką przywróciła normalność sytuacji pojawienia się napisów na murach znanych od czasów Pompei. Najistotniejszym moim przeżyciem była pompatyczność informacji i jej ludyczny charakter. Okazało się, że można pogodzić zabawę i monstrualny gabaryt zamierzenia. Pompatyczność tego dzieła masowej kultury mocno kontrastowała z drugim zjawiskiem, które wyraźnie mnie poruszyło. Poczta pantoflową dowiedziałem się, że Bunkier Sztuki organizuje w czasie wakacji imprezy pod ogólnym hasłem "Sztuka po kapitalizmie". Ponieważ ciągle zagadką dla mnie stanowi zjawisko postmodernizmu, które skierowało moje zainteresowania ku lekturze Reinharda Marksa, jak już kiedyś wspominałem, dlatego też być może moje wrażenia z rozpoczynającego cykl spotkania chóru polskiego i belgijskiego są nacechowane zbyt personalną miarą rzeczy. Usłyszałem, że spotkanie chóru ma poprzedzić wielka niespodzianka w Bunkrze Sztuki. Przeszedłem na umówioną godzinę i zastałem pawilon otwarty, ale pusty po jakimś performance 3 godziny wcześniej. W oczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków musiałem przeczekać godzinę na placu Szczepańskim, gdzie uwagę moją skupiły wydarzenia przy fontannie. Wbrew publicznym nawoływaniom, by nie korzystać z niej jako z kąpieliska, fontanna była pełna dzieci. Jedne traktowały ją jak basen, drugie będąc pod opieką rodziców pozwalały sobie na krótki spacer wśród wzbijającej się wody, co było charakterystyczne były one pilnie rejestrowane na komórkach lub aparatach fotograficznych lub małych kamerach. Ludzie ciągnący od plant do Rynku nie sprawiali wrażenia turystów przybyłych do miasta, lecz mieszkańców korzystających z weekendu, by rozerwać się w mieście i tę beztroską chwilę uwiecznić dla pamięci. Nie byli świętecznie, lecz schludnie ubranie, sprawiali wrażenie że wyprawa do centrum jest dla nich uroczystą okazją, która jednak nie wykształciła jeszcze rytuału wymagającego odpowiedniego kostiumu, a tylko podkreślającego charakter zdarzenia stroju różniącego się od codziennego ubioru. Opóźniona impreza zasygnalizowana została przez pojawienie się odświętnie ubranych w szlachetną czerń uczestników i ustawienie sprzętu. Występy chórów miały charakter kameralny, ale perfekcyjny. Nie przyciągnęły zbyt wielu widzów, pozwoliły jednak spełnić marzenie uczestników o występie w centrum europejskiego miasta (Kraków był przecież miastem kultury gdy otworzono po remoncie Teatr Słowackiego). W czasie występu chóru zapadł zmrok, opustoszała fontanna i rozświetliły się kluby wzdłuż pierzei do Rynku. Spełniły się słowa Ondry Warhola, że w XXI wieku każdy człowiek będzie miał swoje pięć minut. Niestety trauma wieku nie pozwoliła mi brać udziału w imprezie w młodzieżowym klubie dokąd przenieśli się chórzyści. Wrażenia jakie odniosłem z tych dwóch imprez pozwoliły mi mniemać, że kultura po kapitalizmie to znalezienie sponsora konsolidującego lokalną społeczność zarówno mieszkańców jak i pasantów. Moim traumatycznym przeżyciem była bariera wieku oddzielająca mnie od uczestników młodzieżowego wydarzenia. Obraz miasta w obu tych wydarzeniach przypominał mi opowiadania o Edynburgu i jego festiwalu teatru. Ciekawym przeżyciem była dla mnie wycieczka do Kalwarii Zebrzydowskiej z centrum seniora. Sanktuarium znalazłem podobnie jak zagadnięty azjatycki turysta możliwe do określenia jednym słowem: different. Odnowione

sankturiium i kapliczki w młodym lesie sprawiają pewien trud niezaprawionym w pieszych wędrówkach turystom. Na szczęście w krążgankach klasztoru istnieje dla nich nie tak męcząca Droga Krzyżowa. Łatwy dostęp z Krakowa i niskie ceny czynią to miejsce bardzo atrakcyjnym turystycznie. Tu też poczułem różnicę jaką architektura postmodernistyczna wniosła odwołując się do tradycji architektury wbrew wizjom modernistów. Budynki mają fasady, nawet te niedawno zbudowane, nie starają się wedrzeć w przestrzeń, lecz tylko znaczyć pewne miejsce, swą lokalizację. W tym zespole bardzo odczuwalne jest zapisanie czasów w przestrzeni według definicji Seneki będącego dystansem. To pojęcie już w dwudziestoleciu międzywojennym Florian Zdaniecki nazwał przestrzenią socjologiczną, jednak dziś jest ona bardziej znana z definicji Halla Ieco pod mianem ukrytego wymiaru. Różni kulturowo miasta i towarzyszące im regiony, ma zawsze swoje centrum i przenikające się obrzeża. Powracając do Krakowa, specyfiką jego przestrzeni jest charakter prowincjonalnej metropolii. Stare miasto w obrębie plant dotrwałe tak do czasów Józefa Dietla zachowało prowincjonalny charakter. W obrębie austriackich fortyfikacji miało ambicje metropolii. Dziś wraz z nareszcie docenianymi blokowiskami ma charakter konurbacji, tj. zespołu osiedli z własnymi centrami i charakterem.

W ostatnich dniach największe wrażenie wywarły na mnie trzy imprezy kulturalne : wystawa fotografii "NRD, kraj który już nie istnieje" oraz dwa monograficzne programy telewizyjne : zyciorys Jaschy Heifetza oraz historia gotyckiego rocka. Łaczy je pojęcie kultury, które bym nazwał bo tak na mnie oddziaływało jako kultura bedaca azylem.

Wystawa obrazowała życie w NRD w systemie totalitarnym, w stanie okupacji, życie w układzie, który powodował masowe pragnienie osiągnięcia standardu sąsiedniego RFN'u gdy RFN-owski standard życia utożsamiano z pojęciem wolności. Szczególnie widoczne jest to w cyklu fotografii przedstawiającym urządzenie pokoju salonu powtarzającego się w typowych nowych blokach, salonu o bardzo małych gabarytach, karykaturalnie zapchanego wprost "rozsadanego" przez nadmiar ustawionych w nim sprzętów. Sprzętów świadczących o prestiżu właścicieli ale niemal uniemożliwiających użytkowanie pokoju. Inny cykl przedstawia zyciorysy rowiesników NRD i urządzone przez nich mieszkania. Tu również zwraca uwagę silenie się na naśladowanie zachodniego standardu. Karykaturalne gdy do dekoracji wewnątrz używa się opakowań codziennych produktów zachodnich będących przedmiotem marzeń na wschodzie i traktowanych na zachodzie jako odpadki.

Również stylizacja ubioru NRD-owców nawiązuje do mody zachodniej ale są to produkty karykaturalne w swej siernieźności i nadmiarze akcesoriów. Olbrzymia tęsknota powoduje powstanie obrazu zachodu jakby odbitego w jakimś krzywym zwierciadle. Przerazający jest cykl ukazujący warunki pracy w kopalni uwłaszczające godności i bezpieczeństwu człowieka. W porównaniu do innych krajów demoludów sprawia to jednak wrażenie (jeśli wspomni się tamte lata) jakiejś formy luksusu, formy wtórnej, ubogiej jednak stwarzającej pozory awangardy i

dostatku a wywołujący dziś uczucie nostalgii za tą małą stabilizacją dostrzeżoną przez krytyków kultury i nazwaną ostalgią, tęsknota za wschodnimi Niemcami. Układ, w którym panowało rozdawnictwo stworzył głód rywalizacji i solidarności (bo godna rywalizacja może przebiegać tylko w atmosferze solidarności) co najlepiej ilustrują zdjęcia kibiców ponizanego klubu piłki nożnej niechcącego pogodzić się z przydzielonym miejscem w szeregu. Niezgoda z narzuconym rytmem życia zilustrowana jest zdjęciami tłumu rozbijającego mur berliński. W gromadzie tłumu poszczególne osoby artykułują swój anonimowy azyl.

Inny rodzaj azylu : samotność skrzypka - wirtuoza reprezentuje życiorys Jaszy Heifetza przedstawiony w monograficznym filmie. Pod koniec życia artysta tak mówił o swojej biografii : urodzony w Rosji w rodzinie muzyków w wieku 3 lat rozpoczął naukę gry na skrzypkach, w wieku 11 lat debiutował na scenie, w wieku 17 lat wyjechał z Rosji do USA. Zdziwiał ogrom repertuaru, jego umiejętność współpracy w różnych układach instrumentalnych, rozległość tematu i maniera młodzieńczego potraktowania wykonania różnorodnych tematów. Zdziwiający jest że przyjął się stałe z jednym rosyjskim druhem, wiolonczelistą Piati Gorski. Niezrozumiałe jest wydziedziczenie trojga amerykańskich dzieci. Tu narzuca się pytanie czy były nie zbyt rosyjskie. Jego Rosja, kraj sprzed I Wojny Światowej przestała istnieć. Była świadkiem jego młodości. Miejsce czy też stanem w którym odnajdywał ją była muzyka, muzyka imigranta. Słuchając jej na youtube pragnę odnaleźć rys duszy żyjącej w Rosji dr Ziwoego ale też Tojstoję, Palstojkiego i Babla. Jednego z inteligentów tamtych czasów ale też heroicznie walczącego o dalsze życie swojej ojczyzny, czy też mniej patetycznie ale bardziej osobście, ludzko... młodości. Czyż nie jest to azyl Fausta pragnącego zachować wieczną młodość.

Następnym zjawiskiem kulturowym, z którym zetknąłem się w ostatnich dniach jest historia rocka gotyckiego. Był to swoisty rodzaj kultury młodzieżowej, wyrosły z nurtów punka i heavy metalu. Powstał on w połowie lat 80-tych, gdy w Anglii młode pokolenie zetknęło się z martwą perspektywą swej przyszłości. Anglia przeżywała wtedy strajki górników i upadek funta, który w przeliczeniu warty był jednego dolara. Nastąpiła pierwsza wielka fala bezrobocia, która objęła młodych absolwentów przeważnie studiów humanistycznych. Ci ludzie wychowani w tradycji zbuntowanych pokoleń młodzieżowych nie byli zdolni do buntu, nowa sytuacja życiowa wywoływała wśród nich przerażenie. Siegnęli do mitologii angielskich, gotyckich powieści grozy popularnych w czasach romantyzmu. Przerażenie maskowali hałasem swojej muzyki i czarnym żalobnym ubiorem nawiązującym w swoich atrybutach do źródeł gotyckiej powieści (upiory, wampiry). Również bardzo głośna muzyka miała na koncertach zagłuszyć lek i wyrazić bunt tego pokolenia. Rywalami tego ruchu młodzieżowego była moda new romantic stylizowana na lata 20-te i wysmakowany w swej nonszalancji styl sportowy. Na przełomie roku 1984/5 odwiedziłem Anglię i zetknąłem się z tym zjawiskiem. Różnica wieku nie pozwoliła mi głębiej poznać młodzieżowego środowiska. Telewizja ignorowała zjawisko gotyckiego rocka lansując w masowym przekazie gwiazdy muzyki POP. Byłem przechodniem wobec tego zjawiska. Film

pozwolił mi wnikać w to co widziałem będąc już w latach dojrzałych a mój wiek stanowił przeszkodę by poznać tą inną dla mnie kulturę. Kultura w której fashion was art miała mnie na ulicach, stykałem się ze sklepami i plakatami dla fanów tej kultury. Kultury, która była ażylem postawionych wobec dorosłości dzieci i z której jak mniemam narodził się fenomen Harrego Pottera. Zetknięcie z tym filmem w obecnym czasie miało też charakter nostalgicznego odnalezienia azyłu wspomnienia z podróży mojego życia.

Na powyższych przykładach widac że kultura ma moc tworzenia mitu o własnej ideologii, czasami zapisanego bardzo prostymi znakami, kodem łatwym do odgadnięcia, czasami skrywającego tajemnice jeśli nie spojrzeć się na jakies zjawisko w szerszym aspekcie. Dzieła kultury przechowują mit, jego kod, swoiste znaki czasu i pozwalają wnikać zarówno w najbardziej osobiste sprawy tworców jak i w szersze uwarunkowania społeczne, zachowują pamięć o epoce lub jakże wstępnym osobistej historii człowieka i jego pasji.

Wielkim wydarzeniem było goszczenie przez nasze miasto Euro 2012. Moją uwagę skupiło przygotowanie miasta. Ikonosfera, która o tym informowała to plakaty i banery, flagi, próba uporządkowania graffiti oraz sprawozdania i informacje radiowo-telewizyjne. W sumie tworzyły to system informacji o wielkim święcie i niezwykłości wydarzenia. Plakaty i bannery nawiązywały do reklam telewizyjnych i radiowych. Trochę w stylu audycji Orsena Wellesa o wojnie światów (adaptacji Spielberga nie widziałem). Ogólne wrażenie przyniesione przez wizualizację zjawiska dzięki odpowiedniej kompozycji sprawiało wrażenie porządku i spokoju, ale przerażało mnie monumentalnym charakterem inscenizacji, który w zetknięciu w czasie krótkiej przechadzki przez centrum miasta tracił swe pomnikowe oblicze, bowiem celebrowanie całej imprezy nie miała tak masowego charakteru jakby sugerowała plastyczna oprawa, pogoda skłaniała bowiem do schronienia przed nieznośnym upałem. Ciekawym ewenementem było pojawienie się plakatów nawiązujących swą stylistyką do graffiti a reklamujących galerię plakatu i zakładu ich rozlepiania.

Trud usunięcia graffiti byłby chyba zbyt kosztowny, dlatego inspiracja tą stylistyką przywróciła normalność sytuacji pojawienia się napisów na murach znanych od czasów Pompei. Najistotniejszym moim przeżyciem była pompatyczność informacji i jej ludyczny charakter. Okazało się, że można pogodzić zabawę i monstrualny gabaryt zamierzenia. Pompatyczność tego dzieła masowej kultury mocno kontrastowała z drugim zjawiskiem, które wyraźnie mnie poruszyło.

Pocztą pantoflową dowiedziałem się, że Bunkier Sztuki organizuje w czasie wakacji imprezy pod ogólnym hasłem "Sztuka po kapitalizmie". Ponieważ ciągle zagadką dla mnie stanowi zjawisko postmodernizmu, które skierowało moje zainteresowania ku lekturze Reinharda Marksa, jak już kiedyś wspominałem, dlatego też być może moje wrażenia z rozpoczynającego

cykl spotkania chóru polskiego i belgijskiego są nacechowane zbyt personalną miarą rzeczy. Usłyszałem, że spotkanie chóru ma poprzedzić wielka niespodzianka w Bunkrze Sztuki. Przyszedłem na umówioną godzinę i zastałem pawilon otwarty, ale pusty po jakimś performance 3 godziny wcześniej. W oczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków musiałem przeczekać godzinę na placu Szczepańskim, gdzie uwagę moją skupiły wydarzenia przy fontannie. Wbrew publicznym nawoływaniom, by nie korzystać z niej jako z kąpieliska, fontanna była pełna dzieci. Jedne traktowały ją jak basen, drugie będąc pod opieką rodziców pozwalały sobie na krótki spacer wśród wzbijającej się wody, co było charakterystyczne były one pilnie rejestrowane na komórkach lub aparatach fotograficznych lub małych kamerach. Ludzie ciągnący od plant do Rynku nie sprawiali wrażenia turystów przybyłych do miasta, lecz mieszkańców korzystających z weekendu, by rozerwać się w mieście i tę beztroską chwilę uwiecznić dla pamięci. Nie byli świątecznie, lecz schludnie ubranie, sprawiali wrażenie że wyprawa do centrum jest dla nich uroczystą okazją, która jednak nie wykształciła jeszcze rytuału wymagającego odpowiedniego kostiumu, a tylko podkreślającego charakter zdarzenia stroju różniącego się od codziennego ubioru. Opóźniona impreza zasygnalizowana została przez pojawienie się odświętnie ubranych w szlachetną czerń uczestników i ustawienie sprzętu. Występy chórów miały charakter kameralny, ale perfekcyjny. Nie przyciągnęły zbyt wielu widzów, pozwoliły jednak spełnić marzenie uczestników o występie w centrum europejskiego miasta (Kraków był przecież miastem kultury gdy otworzono po remoncie Teatr Słowackiego). W czasie występu chóru zapadł zmrok, opustoszała fontanna i rozświetliły się kluby wzdłuż pierzeli do Rynku. Spełniły się słowa Ondry Warhola, że w XXI wieku każdy człowiek będzie miał swoje pięć minut. Niestety trauma wieku nie pozwoliła mi brać udziału w imprezie w młodzieżowym klubie dokąd przenieśli się chórzyci. Wrażenia jakie odniosłem z tych dwóch imprez pozwoliły mi mniemać, że kultura po kapitalizmie to znalezienie sponsora konsolidującego lokalną społeczność zarówno mieszkańców jak i pasantów. Moim traumatycznym przeżyciem była bariera wieku oddzielająca mnie od uczestników młodzieżowego wydarzenia. Obraz miasta w obu tych wydarzeniach przypominał mi opowiadania o Edynburgu i jego festiwalu teatru.

Ciekawym przeżyciem była dla mnie wycieczka do Kalwarii Zebrzydowskiej z centrum seniora. Sanktuarium znalazłem podobnie jak zagadnięty azjatycki turysta możliwe do określenia jednym słowem: different. Odnowione sanktuarium i kapliczki w młodym lesie sprawiają pewien trud niezaprawionym w pieszych wędrówkach turystom. Na szczęście w krużgankach klasztoru istnieje dla nich nie tak męcząca Droga Krzyżowa. Łatwy dostęp z Krakowa i niskie ceny czynią to miejsce bardzo atrakcyjnym turystycznie. Tu też poczułem różnicę jaką architektura postmodernistyczna wniosła odwołując się do tradycji architektury wbrew wizjom modernistów. Budynki mają fasady, nawet te niedawno zbudowane, nie starają się wdrzeć w przestrzeń, lecz tylko znaczyć pewne miejsce, swą lokalizację. W tym zespole bardzo odczuwalne jest zapisanie czasów w przestrzeni według definicji Seneki będącego dystansem. To pojęcie już w dwudziestoleciu międzywojennym Florian Zdaniecki nazwał przestrzenią socjologiczną, jednak dziś jest ona bardziej znana z definicji Halla Ieco pod mianem ukrytego wymiaru. Różni

kulturowo miasta i towarzyszące im regiony, ma zawsze swoje centrum i przenikające się obrzeża.

Powracając do Krakowa, specyfiką jego przestrzeni jest charakter prowincjonalnej metropolii. Stare miasto w obrębie plant dotrwało tak do czasów Józefa Dietla zachowało prowincjonalny charakter. W obrębie austryjackich fortyfikacji miało ambicje metropolii. Dziś wraz z nareszcie docenianymi blokowiskami ma charakter konurbacji, tj. zespołu osiedli z własnymi centrami i charakterem.

Bardzo przepraszam, że nie notuję dzień po dniu swoich wrażeń, ale sądzę że ukształtowany przez pewną kulturę i krzewiący pewną kulturę w swej chowannie jestem ciągle nienowoczesnym graczem, gamblerem, ale kultywatorem kultury która mnie wytworzyła i którą staram się żyć, czy jest to wysoka sztuka czy codzienne zachowania. Identyfikując kulturę ze sztuką choćby a tu aż a sztuką życia trzeba wspomnieć słowa Norwida: "Po to jest sztuka, by się zmartwychwstało". Tyle moich ostatnich wrażeń odbiegających od ostatnich relacji i to umyślnie odbiegających by podjąć temat które chciałbym rozwinąć lub bodaj omówić.